

# Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 4 stycznia 1931 roku.

Nr. 1.

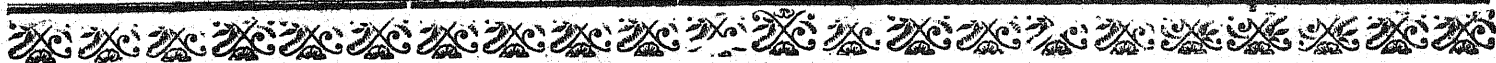


## Jubileusz Towarzystwa Śpiewaczego „Lira”.



W dniu 28 grudnia ub. r. Towarzystwo Śpiewacze „Lira“ w Łodzi, święciło podniosło jubileusz swego 30-letniego istnienia i pracy na niwie krzewienia zamilowania do pieśni rodzimej. Uroczystość rozpoczęło solenne nabożeństwo odprawione w kościele św. Krzyża, po wysłuchaniu którego odbyło się specjalne posiedzenie w lokalu Towarzystwa. W uroczystości wzięły udział m. in. liczne delegacje pokrewnych towarzystw i zaproszeni goście. Po wyczerpaniu porządku dnia i odznaczeniu członków towarzystwa uroczystość zakończyła towarzyska herbatka.

Fot. A. Meyer, Tel. 108-81.



## TEATRALJA.

Echa „Przeprowadzki”. — Operetka Warszawska. — Nowości zagraniczne. — Drobiazgi z za kulis.

O „Przeprowadzce” K. H. Rostworowskiego, wystawianej w bieżącym sezonie w teatrach łódzkich, pisaliśmy już parokrotnie. — Zarówno wartość sztuki jak osoba autora, zasługują na to, by poświęcić im nieco więcej miejsca. Podamy dziś jeszcze szczegóły może najciekawsze, bo bezpośrednio i szczerze zwierzenia twórcy „Judaszka” o swem ostatnim dziele, o jego powstaniu i dramatycznej krystalizacji.

Zapytywany w tych sprawach Rostworowski, powiedział m. in. co następuje: „Świad mój budował oficynę i odnawiał, a raczej przerabiał swój dom, więc przed moimi oknami ustawiono wał cegły, a że mieszkałem na parterze, mogłem świetnie obserwować przebieg pracy i słuchać toczących się przy pracy rozmów. Rozumie się, że moja ciekawość rozbudziła opowiadanie o akademiku. Wśród robotników zauważyłem typ bardzo ciekawy: jakaś piękna radość życia, że lekko zagadał do kolegów wstydkie gęby się rozjaśniały. Zacząłem go śledzić, zagadywać, mo i tak powstał Felek”. Jak podkreśla Rostworowski „Przeprowadzka” jest wzięta prosto z życia, ściślej z opowiadania o fakcie, który się zdarzył w Krakowie. Ponieważ w tym fakcie główną rolę odgrywał student, który nie miał środków do życia, a w nocy uczył się, więc oczywiście związał mi się w myśli z Frankiem z „Niespodzianki”. Gospodyni, u której mieszkał katem, zakochała się w nim i postawiła ultimatum: albo będzie jej kochankiem, albo wyrzuci go na bruk. Ponieważ chłopak był bardzo uczciwy i szlachetny (po przymusowym i krótkotrwałym stosunku powieści się) więc miał wszelkie dane na bohatera tragedji!

Po tych niezmiernie ciekawych wynurzeniach, rzucających światło na genezę „Przeprowadzki” i formowanie się jej postaci naczelnych, kontynuuję autor w sposób następujący: „Zestawienie mojego studenta z tym robotnikiem zrobiło resztę. Tu teżżna życiowa, człowiek na swoim miejscu, który musi dopiąć celu, a tam — wykołajeniec. — Oczywiście, silny zawsze zwycięża, a jeśli w dodatku ma serce na swoim miejscu — to, jak w danym wypadku — może ratować także innych. To prawo życia sprawiło, że mojego Franka wyciąga za uszy z błota i w ostatniej chwili ratuje od śmierci — Felek. Reszta osób to podpatrzenia, schwytywane mimowoli, bez planu, na gorącym uczynku, typy, ludzie bowiem ogromnie mnie interesują, wszyscy ludzie bez wyjątku i oddają mi wielkie usługi w czasie pracy pisarskiej”. — W ciekawy sposób charakteryzuje Rostworowski ogólnie swa najnowszą sztukę: „Przeprowadzka” jest tragedją, którą co chwila gasi prawie groteskowe środowisko, gdzie się rozgrywa...”

W ciągu kilku lat ostatnich sygnalizowaliśmy nieraz próby wskrzeszenia świątecznej tradycji operetki warszawskiej i ugruntowania na trwałe imprezy, która choć w pewnej mierze mogła zastąpić dawniejsze „Nowości”. Wiele z tych prób, już w chwili rozpoczęcia, skazanych było na zagładę; inne



Królowa ekranu polskiego, Jadwiga Smosarska w filmie dźwiękowym produkcji krajowej p. n. „Na Sybir”, gramym obecnie w teatrze „Splendid” w Łodzi.

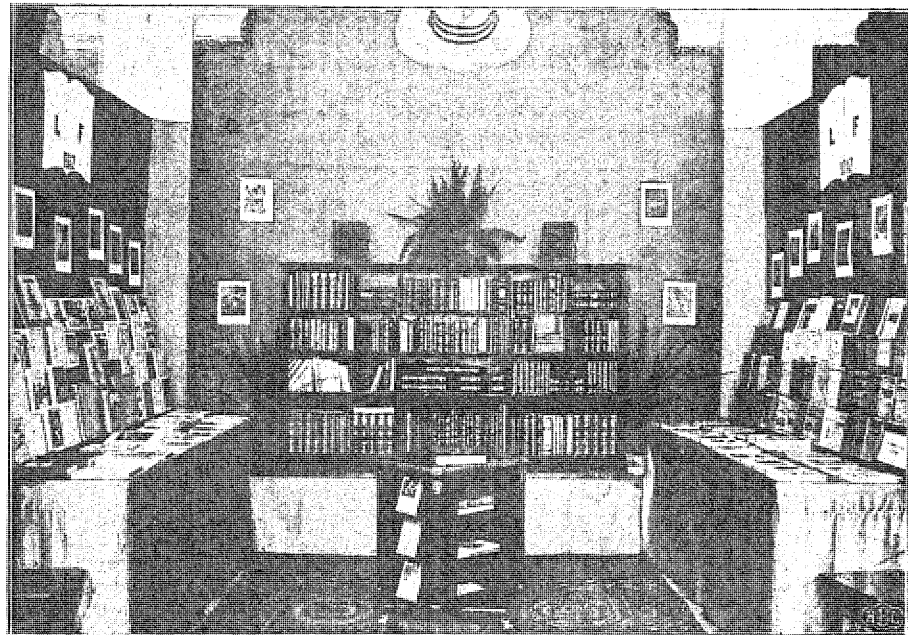
znów usiłowania zdołały utrzymać się na powierzchni przez kilka tygodni, a najwyżej — miesiący... Nie można powiedzieć, by za brak talentów wokalnych, aktorskich, organizacyjnych; przyczyną najgłówniejszą nie powodzenia różnych przedsięwzięć operetkowych jest konkurencja — teatrzyków rewiowych oraz kin, tych pierwszych przedewszystkiem. Od szeregu tygodni, mimo wszystkie złe przepowiednie i prognostyki egzystuje jednak w Warszawie i prosperuje wcale nienajgorzej „Operetka Warszawska” pod dyktando p. St. Śliwińskiego. Nowy zespół ma za sobą już dwie udane premjery („Ptasznik z Tyrolu” i „Rozwódka”), które stanowią dobre świadectwo wartości teatrzyku i sprężystości jego dyrekcji. — W „Rozwódce” partie główne śpiewają nieladajakie asy: pp. Olga Olgina, b. primadonna opery stołecznej oraz Józef Redo, świetny artysta i filar b. warszawskich „Nowości”. Obok nich zbierają zasłużone oklaski pp. Śliwińska, Sowilski, Wawrzukowicz i dyr. Śliwiński.

Sprawy afer i zatargów w państwie.. kaptala dość często zajmują uwagę dramatur-

gów współczesnych, co dzieje się z pożytkiem dla teatru, duszącego się po prostu w perfumowanej atmosferze buduarów, w ciasnym obrębie erotycznych trójkątów i czworokątów. Autorem bardzo ciekawej nowoczesnej sztuki, wystawionej niedawno w teatrze w Norymberdze jest młody pisarz niemiecki, A. E. Rutz. Warto wspomnieć, że pochodzi on z rodziny polskiej, zna doskonale naszą literaturę i język i zwrócił na siebie uwagę jako znakomity tłumacz Mickiewicza. Impulsem do napisania sztuki był głośny „proces sztutgarcki” pomiędzy dwiema wielkimi firmami niemieckimi, z których jedna pomawiała drugą o „szpiegostwo przez myślowe”. Jak się okazało w toku procesu, został on zainscenizowany tylko po to, aby zmusić opornego konkurenta do przystąpienia, wraz ze skarżącym, do koncertu w danej galerii przemysłu. Oskarżenie zostało cofnięte, nastąpiło pojednanie i... fuzja procesujących się firm, zaś, jako kozłów ofiarnych afery, ukarano kilku inżynierów, majstrów i robotników. W jaskrawym świetle tego procesu, moralność przemysłowców niemieckich ukazała swe mało pociągające oblicze.

## Książka polska.

Zdawałoby się napozór, że w szarej, zapracowanej Łodzi poza twardym realizmem życia niema nic, co przywykliśmy nazywać pięknem i szlachetnym, podniosłem i wielkim. Bądźmy spokojni! Łódź acz walczy zbyt niemilosierdzie i kolosalnym wysiłkiem często zmywa z twarzy swej sadzę szarzyzny codziennej i z lekkim uśmiechem naprzekór krukowi czarnym, okazuje swe kruki białe. Często Łódź zdobywa się na imprezy o założeniu kulturalno-artystycznym, poważnym. Do takich imprez zaliczyć należy w pierwszym rzędzie wystawę współczesnej książki i grafiki polskiej, urządzonej w salonach b. Galerii Miejskiej. Zaiste piękna impreza kulturalna. Należy tu podkreślić szlachetną inicjatywę Towarzystwa Bibliofilów Łódzkich, któremu należy zawdzięczać zapoznanie się ze współczesną grafiką polską. Wystawa stała się hołdem złożonym książce polskiej przez Łódź przemysłową, stała się wielką rewją polskiej sztuki graficznej. Widzieliśmy wzorowe artystyczne stoiska wielu poważnych zakładów i instytucji wydawniczych, które obesłały okazami wystawę. Obszerne miejsce zajęły stoiska zakładów wydawniczych Gebethnera i Wolfa, Ludwika Fiszera, stoisko Towarzystwa Przyrodniczego im. Staszycy w Łodzi i wiele innych, które omawialiśmy na szpaltach „Kurjera Łódzkiego”. Wystawa poświęcona została tylko zewnętrznej szacie książki polskiej. Była ona obfitym przeglądem naszego dorobku kulturalnego w zakresie grafiki i sztuki drukarskiej, poczynając od skromnych broszur, kończąc na wytwornych luksusowych edycjach. Uszeregowano tam okazy graficzne — od zwykłych barwnych plakatów do pięknych ilustracji o rzetelnej artystycznej wartości. Pokazano ponadto bajeczne oprawy książkowe, zakładki, exlibrisy — słowem zobrazowano całokształt książki współczesnej. Na podkreślenie zasługuje również stoisko z eksponatami Łódzkiej Państwowej Szkoły Przemysłowej,



Księgarnia Ludwika Fiszera została założona w r. 1882 — w dobie największego rozkwitu Łodzi. Specjalnością firmy są wydawnictwa dla dzieci i młodzieży. W nakładzie księgarni ukazały się ostatnio: „Beldonek” (z ilustr. K. Mackiewicz), „Robinson Polski”, „Wielkie łowy” — Dyasińskiego; „Legenda i baśń” (zbiór najpiękniejszych baśni ze wszystkich stron Polski z ilustr. M. Procajłowicza) — Starosa; Hinczy — „Pierwszy Żołnierz Odrodzonej Polski” (obszerna popularna monografia o Józefie Piłsudskim, z 34 ilustr.); „Bałki” — Braci Grimm z pięknymi ilustracjami słynnego ilustratora Ed. Dulaca. Niebawem ukażą się nakładem księgarni „Baśnie” Andersena — również z ilustracjami Dulaca. Poza tem, księgarnia wydaje: „Skarbnice Pedagogiczne”, „Biblioteczkę Rzemieślniczą” i „Bibl. Techniczno-Naukową”. Na wystawie Księgarnia Fiszera prócz wydawnictw własnych, zaprezentowała obszerny zbiór dzieł luksusowych, jak również kilkadziesiąt książek w artystycznych oprawach ze skóry i pergaminu, wykonanych w pracowni introligatorskiej Radziszewskiego w Warszawie.

wej, Szkoły Przemysłu Graficznego w Warszawie, wydawnictwa Towarzystwa Wydawniczego Warszawsk., zakładów Arcta, Drukarni Narodowej w Krakowie i Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”. Wystawa współczesnej książki i grafiki polskiej, której poświęciliśmy w dodatku naszym kilka zdjęć, była imprezą w całym

słowa tego znaczeniu — par excellence artystyczno-kulturalna, zdaje się, dostatecznie ocenioną przez Łódź, w której tego rodzaju imprezy należą do wydarzeń nieposwędnych. Należy sobie życzyć, by stały się one częste, a staną się pożądane.

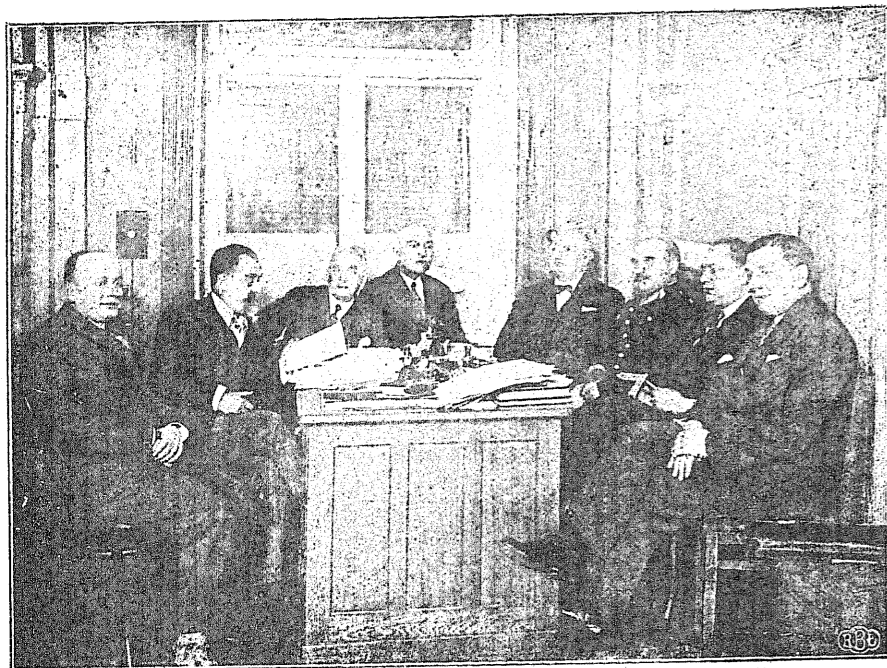
St. R.



Między innymi placywkami zaprezentowało się na wystawie również żywotne Towarzystwo Przyrodnicze im. St. Staszycy w Łodzi, uzyskując dyplom uznania za wydawnictwo ilustrowanego czasopisma przyrodniczego.



Na uwagę zasługiwało także stoisko księgarni „Gebethner i Wolff”, zaopatrzone w wzorowe wydawnictwa podróżnicze i ilustrowane wydanie „Ciepłot” Reymonta, za co księgarnia ta uzyskała medal złoty.



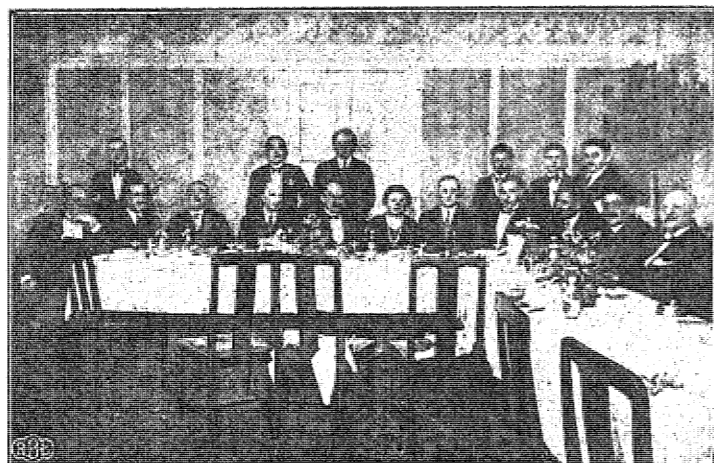
Prezydium Wojewódzkiego Komitetu „Dni Przeciwgruźliczych“ w Łodzi. Od lewej do prawej pp.: nac. Adam Wysocki, dr. med. Stanisław Skalski, dr. med. Tadeusz Mogilnicki, dr. med. Roman Sokolowski, dyr. Leon Rosset, Mieczysław Markiewicz, nac. Stanisław Kempner, ref. Stanisław Dowbór.



J. E. ks. biskup dr. W. Tymieniecki na uroczystości poświęcenia kościoła pod wezwaniem św. Jana w Nowem Złotnie.



Rozdanie „gwiazdki“ dzieciom szkoły powszechnej Nr. 9 na Kozinach. Na zdjęciu Rada Opiekuncza i nauczycielstwo z kierownikiem szkoły p. J. Polakowskim na czele.



W ubiegłym tygodniu odbyło się w „Tivoli“ pożegnanie artysty rzeźb. p. M. Lubelskiego. Powyżej widzimy grono przyjaciół i kolegów przy wspólnym stole.



Stoisko na dorocznym bazarze handlowym w Łodzi.



Herbatka towarzystwa członków i zaproszonych gości na uroczystościach jubileuszowych Towarzystwa Śpiewaczego „Lira“.

## „Oplątek“ w Tow. Śpiewaczym im. Moniuszki.

Kto nie zna dziś wielkiej gromady ludzkiej ściśle spojonej z sobą potężnym ramieniem wspólnych zamierzeń, poważnego zespołu, hołdującego pieśni polskiej i krzewiącego kult dla pieśni rodzimej — Towarzystwa Śpiewaczego im. St. Moniuszki w Łodzi. Mieści się ono w pięknej, własnej, obszernej siedzibie przy ul. Ogrodowej. Wszystko, cokolwiek zdolne jest urzecz oko ludzkie powstało tu pracą zgodną, harmonijną w myśl zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“. I dziwić się nie należy. Wielki, wspólny wysiłek tworzy niejednokrotnie prawdziwe cuda. Dziś Tow. Śpiewacze im. Moniuszki tworzy jedną poważną, tak niezwykle zgodną i pracowitą rodzinę śpiewacza, która niejednokrotnie już dała się poznać z występów swych i popisów na arenie szerszej. Towarzystwo to istnieje w Łodzi już około lat 40. Przewodzi wielkiemu zespołowi, zgodnej gromadzie prawdziwy jej orędownik, długoletni i honorowy prezes, który w miesiącu grudniu 1930 r. święcił jubileusz 25-letniej pracy ogólnie - społecznej



P. Feliks Maniszewski, członek Tow. Śpiew. im. Moniuszki, udekorowany odznaką Towarzystwa „Zasludze cześć“.

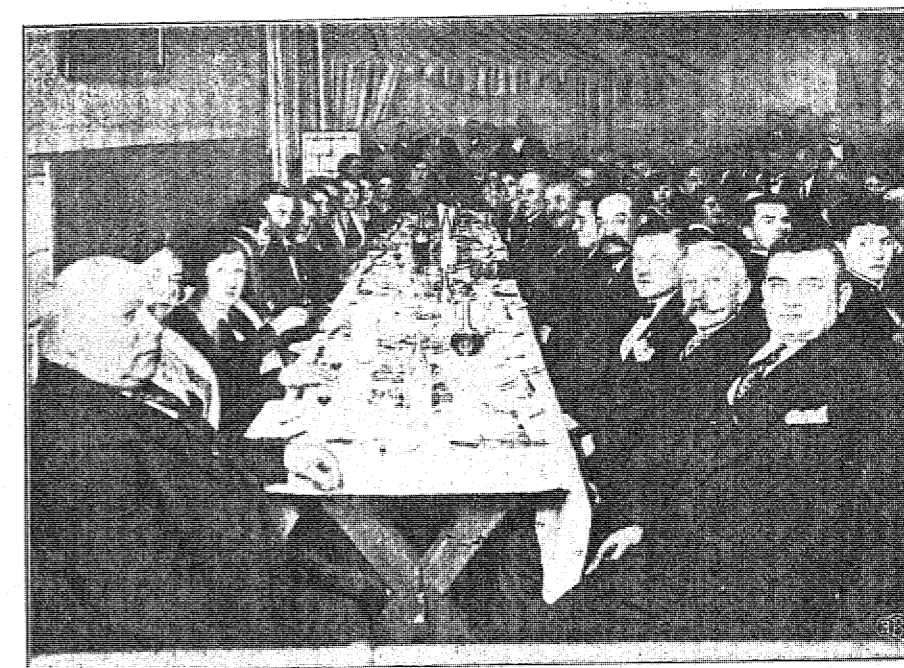
i przewodnictwa w Towarzystwie — poseł na Sejm Rzplitej, dyrektor Józef Woczyński. Dzielnie sekunduje swemu prezesowi członkowie zarządu z wiceprezesem p. Majchrakiem i ruchliwym sekretarzem p. Matwinem.



Liczna grupa członków Tow. Śpiew. im. Moniuszki z zarządem i zaproszonymi gośćmi na czele.

W dniu 28 grudnia ub. r. w towarzystwie tem odbył się tradycyjny „Oplątek“. Jak podniosła, jak szczerza to uroczystość! Z pieśnią na ustach, harmonią i zgodą w sercach łamano się oplątkiem w tej patriarcalnej rodzinie. Na podkreślenie zasługuje szczególny moment, którego byliśmy świadkami — ocenienie zasług i wyróżnienie pracy bezinteresownej jednego z członków tej wielkiej rodziny p. Maniszewskiego, którego prezes Towarzystwa udekorował najwyższym odznaczeniem „Zasludze cześć“.

Skromność, zdrowa ambicja, zrozumienie

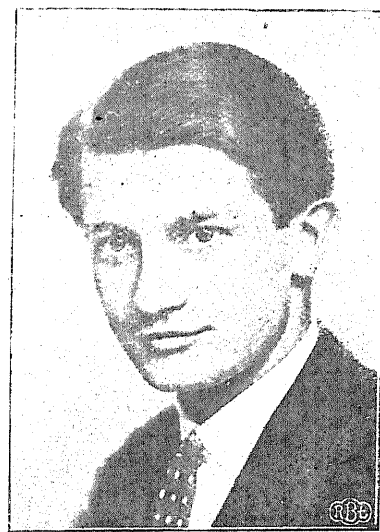


Uroczystość tradycyjnego „Oplątka“ u Moniuszkowców. Za stołem wspólnym.





Znamiarciarze polscy Z. Motyka, B. Polankowa i K. Szostak.



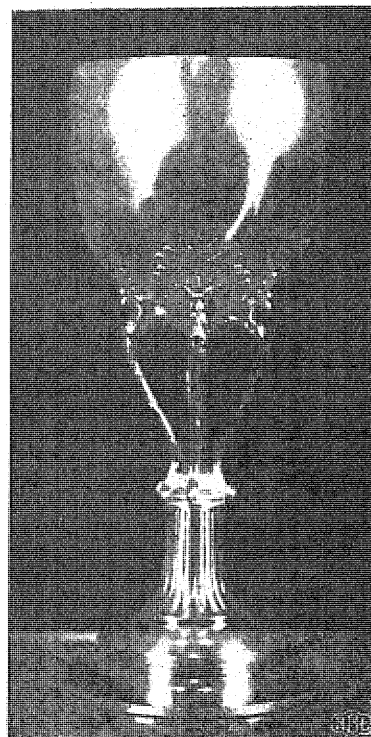
Mistrz świata w ping-pongu Węgier, Barna.



Jarkuliszówna — najlepsza nasza pływaczka.



George O'Brien w filmie „Romans Kadeta”.



Puchar Towarzystwa Młodzieży polskiej, o który odbywały się w swoim czasie rozgrywki.



Fragment z filmu „Dalsze przygody Tarrana”.



Król strzelców ligowych, Nawrot, (Legja).



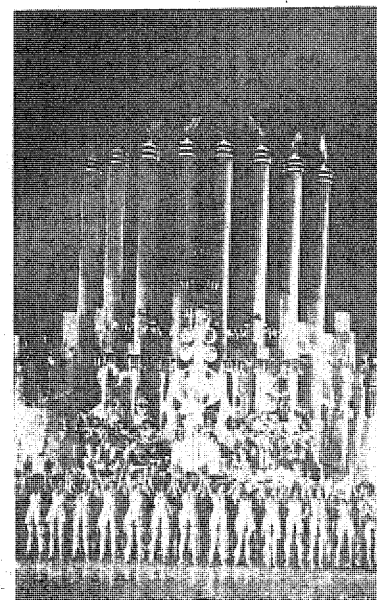
Wiktor Mac Laglen znany z filmu „Rycerze Miłostek”.

## FILMJA.

Amerykańska wytwórnia filmowa „Universal” zrealizowała coś, co przewyższa wszystkie dotychczasowe wyczyny kinematografii dźwiękowej. Jest to — „Król Jazzu” z udziałem słynnego zespołu muzycznego Pawła Whitemana. Carl Laemmle, który kierował produkcją tego filmu został zaliczony



Barry Norton.



Fragment taneczny z filmu p. n. „Król Jazzu”.

w poczet najpoważniejszych producentów filmowych. „Król Jazzu” otwiera podwoje do całkowicie nowego genre'u dźwiękowego.

„Król Jazz” połączył w sobie wzruszającą treść pomysłu, symbolizm, przesylny artyzm, melodie i piękno. Skojarzenie geniuszu reżyserskiego (John Murray Anderson), aktorskiego (John Boles i Jeanette Loff), muzycznego (Paweł Whiteman) i de-

koratorskiego (Herman Rose) dało wspaniałą symfonię wzrokową i słuchową.

Wszystkie melodie świadczą o tym że kompozycje wybrane były wprawna, mistrzowską dłoń, kierowaną głębokim poczuciem artyzmu.

Film rozpoczyna się oryginalną gróteską kreskową, w której pojawia się Whiteman z wielką walizką i wysypuje z niej członków orkiestry.

Paweł Whiteman ukazuje swój talent w całej pełni. Na wielkim fortepianie długości 15 mtr. siedzi on ze swą orkiestrą, składającą się z 60 ludzi. Nawet Whiteman — ten olbrzym — wygląda, jak karzeł, a ma klawiaturze tańczy balet.

W wielu scenach produkcje taneczne, bądź zespołowe, jak również pieśń i muzyka wyjaśniają akcję zamiast napisów i dialogów.

Finał filmu p. n. „Tygiel”, gdzie muzyka, pieśń i obyczaje wszystkich narodów, zmieszane i stopione w wielkim tyglu, dają jednolitą masę — amerykański jazz — oświeca pomysłowością, efektem i symbolizmem.

Prócz Whitemana, samego króla jazzu, jego orkiestry oraz interpretatorów akcji miłosnej — John Boles'a i Jeanette Loff, występują: Merna Kennedy, Kathryn Crawford,

Otis Harian, Gleen Tryon, George Sidney, Charles Murray, Slim Summerville, Sisters G., Al Norman, Billy Kent i wielu, wielu innych. Niektóre fragmenty stanowią imponującą paradę gwiazd.

Cały film wykonany jest systemem technicolor, efekty są — niebywale.

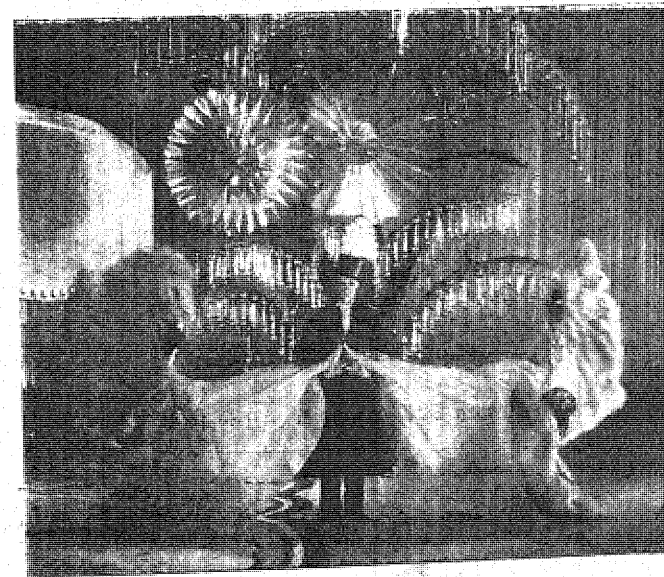
Steep.



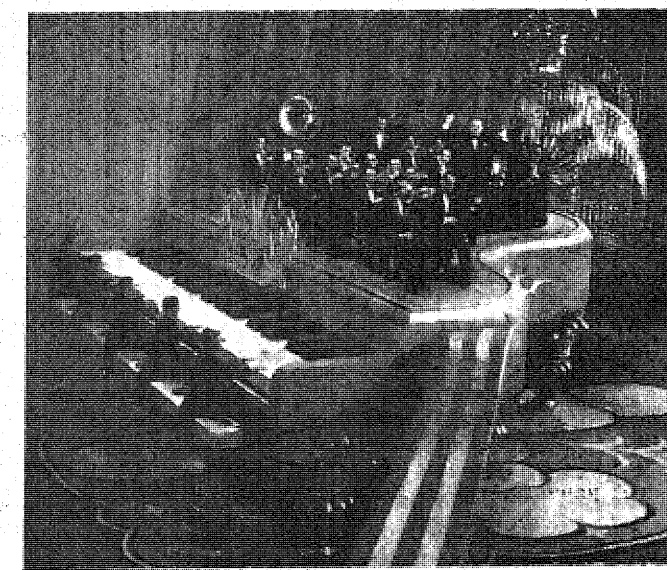
Lenora Ulric jako „Egzotyczna kobieta”.



Jeanette Loffi i John Boles w jednym ze znanych filmów.



Jedna ze scen filmu „Król Jazzu”.



Orkiestra Pawła Whitemana na olbrzymich rozmiarów fortepianie.

## Fragment z dziejów walk o niepodległość

Cleniom Ojca Józefa poświęcam to wspomnienie.

W Petersburgu (obecnym Leningradzie) w restauracji Pałkina luźno, wesoło, rozpustnie... jak zawsze. Bawi się „złota młodzież” gwardyjska moskiewska. Plany wypraw mniej i więcej rycerskich krzyczą się w powietrzu i w rozpalonych winem i poządaniem mózżgach naraz błysku myśli: polskości wozstanie... opiat! opiat! miateżniki!.. protiv caria!.. ach! ach!.. i posypały się wymysły i przekleństwa na tych, co znów chcieli obojętnej Europie przypomnieć krewią ociekającą ojczyznę, rycerską, dumną, Polskę w pętach moskiewskiego jarzma... Był to rok 1863 — znoyny sierpień — zmagaly się siły partyzanckie polskie z przewagą moskali.

Wyprawa postanowiona została w tajemnicy przed władzami rosyjskimi i dowódcami wojsk rosyjskich w Polsce, aby nie przeszkadzały „udałym młodcom” osiągnąć celu: pochłubić się przed Europą, że oto 39-ty Rosjan zwycięskim marszem przebijają się przez zasadzki powstańców z rewolwerami w rękę. Cóż to za powstanie! Cóż za walka o niepodległość! Ot! buntowszczyki — szlachta — pany!

I poszła młodź przeważnie kozacka w pełnym umundurowaniu swej przynależności do wojska rosyjskiego, a składało się na nią 20 szeregowców-kozaków i 18 „znatnych” oficerów, synów dawnych bojarów i książąt szlachty rosyjskiej; poszli oni szlakiem Mińsk — Białystok — Warszawa. Zanin dotarli do Warszawy, co było o wiele łatwiejsze, gdyż z tamtej strony Wisły były gęsto rozsiane rosyjskie placówki, a jak wiadomo idzień powstania tkwił w Kongresówce polskiej z tej strony Wisły, już poczta polowa powstańców zawiadomiła partyzanckie oddziały o tej wyprawie „młodźców” rosyjskich. Nie omlaszkali ci ostatni urządź „po pojkę” po drodze w Warszawie w zamfany „klubie myśliwskim” na placu Śląskim. Usłu głwał rozochoconym „bohaterom” przebrany za służącego-strzelca jeden z powstańców, który poznał w ten sposób cały dalszy plan marszruty. Zlikwidowanie tej szczeólnej wyprawy moskiewskiej mającej się odbyć głośnym echem w Austrii i w Niemczech powierzono 2-tysięcznemu oddziałowi pod dowództwem Jana Taczanowskiego, obywatela z ziemi kaliskiej, powiatu konińskiego. Bohaterska „wyprawa” omijając Łódź powędrowała do powiatu łaskiego i tutaj rozegrał się jej ostatni akt istnienia. Partja Taczanowskiego miała za zadanie swemi podjazdami odciągnąć rozproszone w powiecie oddziały wojska rosyjskiego od szlaku, którym poróżali peterburżanie. Z chwila wstąpienia w lasy, które gęsią siecią otaczały wieś Sędziejewice „wyprawa” była otoczona przez samych powstańców. Zdolali oni wypruć z lasów na odkryte miejsce i schronić się do obszernej karczmy - zajazdu w Sędziejewicach. Taczanowski z miasta Łasku posłał swoim partyzantom rozkaz wysłania parla-

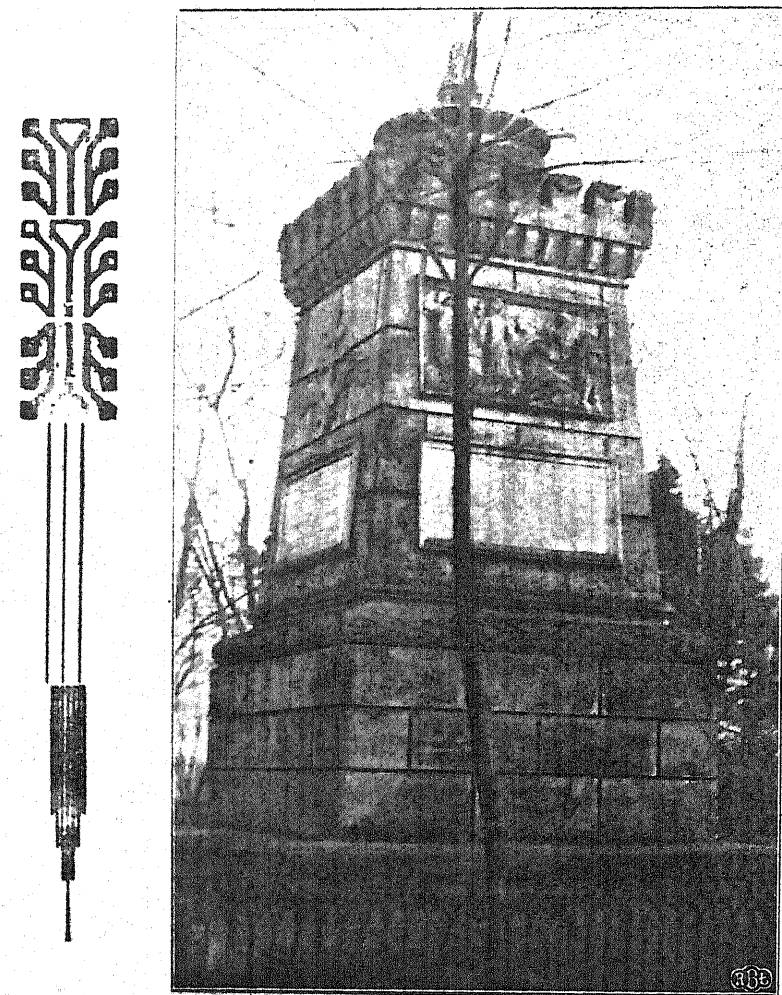
mentariusza do dowódcy wyprawy, rotmistrza lejbgwardji Graabego i zażądanie zdanie się na łaskę i niełaskę jego oddziału. Parlamentariusza tego rotmistrz Graabe celnym strzałem z pistoletu w czoło pewalił na ziemię i polecił kozakom trupa wyrzucić przez okno karczmy. W odpowiedzi na ten czyn barbarzyński Taczanowski wydał rozkaz wyróżnienia w pięć kosami wszystkich 38 moskali. Rozkaz ten z miasta Łasku w nocy z 25 na 26 sierpnia zawiózł konny partyzant 19-letni Józef Pniewski do Sędziejewic.

Zabitym parlamentariuszem był Stanisław Kosmowski z Anielina pod Łaskiem..

Kosynierzy rozkaz wykonali. Podpalili wszy karczmy, wyparli moskiewskich barbarzyńców na przylegający cmentarz i nasze Maćki i Bartki kosami pościnali głowy moskali, oszczędzając do ostatka samego dowódcę, jak im poruczono, chcąc dostarczyć go żywego dowódcy Taczanowskiemu. Graabe umknął haniebnej śmierci odbierając sobie wystrzałem w skroń życie, adiutant jego, książę Aslanow, padł przy jego trupie

na kolana i głośno o „pardon” prosił. Ze słów naocznych świadków śmierci hańbiącej pamięć „bohaterów moskiewskiej wyprawy” pod Sędziejewicami spisując to wspomnienie dodaje, że zadaje ono kłam napisowi o romniku o potyczce między nimi, dla których pomnik wznosił moskał generał baron Zakomelski, nagrodzony majoratem za „usmilenje polskawo miatieża” w tym samym powiecie. Potyczki żadnej nie było. Owa potyczka, jak szumnie a kłamliwie brzmił napis na pomniku, którego odbitkę tutaj zanieśc szczerzy, była tylko aktem karnym ze strony powstańców 1863 roku za chęć „osławienia” szczytnego i pełnego poświęceń powstania narodowego polskiego i przedstawienia go w fałszywym świetle zagranicy. Ostatni akt ekspiacji za tę wyprawę podjął „bohaterki a pardonujący” książę Aslanow, całujący nogi złożonego w karczmie trupa parlamentaryzisty Rosnowskiego wobec zgromadzonych dla ostatniej posługi towarzyszy broni.

Sta-pcen.



Monument, stanowiący dziś curiosum stoi na polach Sędziejewic



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

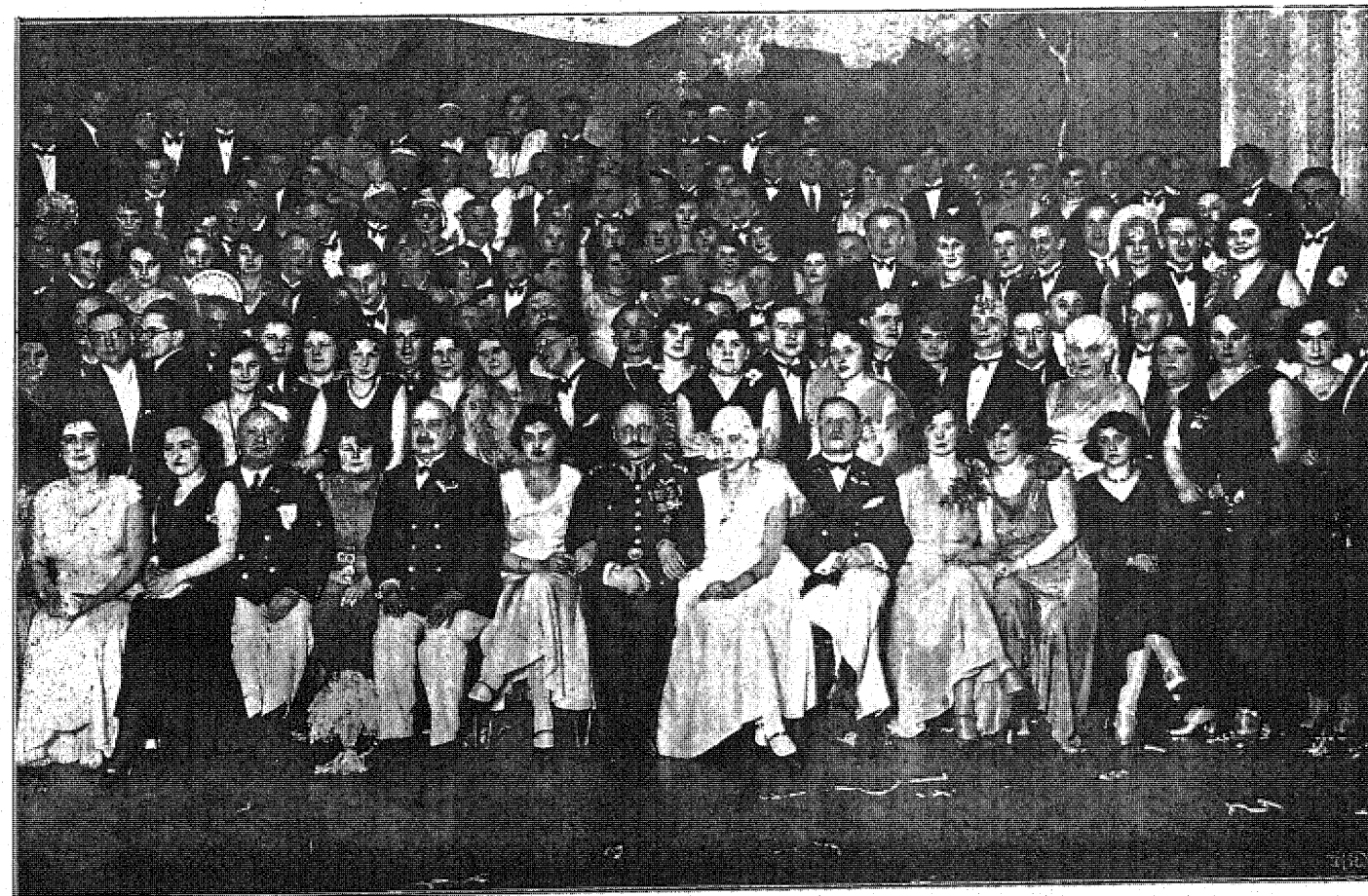
Rok VII.

Niedziela, 11 stycznia 1931 roku.

Nr. 2



## Karnawał w Łodzi.



Tegoroczny karnawał w Łodzi rozpoczął się pod znakiem nieszczerliwie pomyślnym. Pierrot jest smutny i Colombine bez humoru. Wiele się czyni, by wywołać beztrudny uśmiech na wybielonej twarzy Pierrota, by usłyszeć radosny i tak serdeczny a niefrasobliwy śpiew tego barda szaleństw i zapomnień, uniesień i radości. Karnawał w roku bieżącym rozpoczął doroczną i reprezentacyjną bal Ligi Morskiej i Rzecznej w Łodzi w sali Towarzystwa Śpiewaczego przy ul. Piotrkowskiej 243. Na zdjęciu widzimy liczną grupę uczestników bału. Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.

